

Dr. T. Gluziński

Pędziszem na południe

XIX

Rano odwiedza nas w hotelu policja. Oglądają nasze paszporty i wychodzą. Gospodyni tłumaczy nam, że to pobliże granicy czesko-słowackiej i stąd czujność policji. Do granicy stąd tylko 40 kilometrów.

Wstaliśmy względnie wcześnie i ogarnął nas szal powrotu. Pędzimy z Hoř w kierunku Drezna tą samą drogą, którą w odwrotnym kierunku przebywaliśmy tak niedawno. Pogoda popsuła się zdecydowanie. Wczorajsza burza zamieniła się w nieustanny, chwilami ulewny, deszcz. Nie uprzyjemnia to podróży.

Góry, choć niskie, otuliły się w mgły. Chłód tak przenikliwy, że jedziemy w paltach. A kilka dni temu szukaliśmy schronienia przed upałem! Korzystając na przemian z szosy i z Autobahnów, myśląc, tylko o pokonaniu przestrzeni odwalamy około 180 km. dzielących nas od Drezna.

W Dreźnie pada deszcz niezmordowanie, tak samo zresztą, jak moczył nas, gdy jechaliśmy w tamtą stronę. Parkujemy auto i chodzimy trochę w okolicy Zwingera. Wstępujemy na kieżbasę z kapuśką, podlaną piwem. Po drodze obserwujemy na placu tresowanie Hitlerjugend. Jakaś setka chłopków w latach od 10 — 14 na siekącym deszczu, zbiegniętych i mokrych idzie na obowiązkowe ćwiczenia. Chłopaki stoją dziarsko, choć nikt przed siebie, wolałby być w domu, gdzie jest sucho i ciepło. Ale trudno! Przymusowo od małego hartuje się przyszłego żołnierza.

Pędzimy znowu w kierunku Wrocławia. Ta sama trasa, co przedtem, gdyśmy wyruszyli w podróż. W okolicy któregoś z mniejszych miast mijamy znowu liczny oddział Hitlerjugend na rowerach. Deszcz leje na dzieci, ale żwawo przebiegają noga mi i patrzy na nas dumnie. Hartują się!

Mijamy Bautzen, czyli Budziszyn, miejsce naszego pierwszego

noclegu niemieckiego. Mijamy Görlitz i Laubau, a każda szybkość wydaje nam się za małą. Zbaczamy trochę do Bunzlau, by tam wjechać na Autobahn. W Bunzlau postój.

Pijemy kawę w jakiejś kawiarence. Obok nas rozwalił się starszy, gburawaty Niemiec z małżonką i tonem pruskiego oficera wymyśla bezustannie kelnerce. Biedna dziewczyna nie wie co robić, bo nawet zamówienie masła brzmi po kapralsku.

Wracamy do auta, które postawiliśmy przepisowo przy chodniku. Z radością zauważyliśmy, że naszego sąsiada z kawiarni oczekuje przykrość. Oto postawił swój wóz wbrew przepisom. Dawniej w cesarskich Niemczech zapłacił by „5 Mark Strafe“, co groziło na każdym kroku. A dziś? Jakaś nieznana ręka na szybach jego samochodu nalepiła kartki z napisem drukowanym: „Und deine zehn Pflichten?“ Jak spełniasz swoich dziesięć obowiązków, do których — jak widać — należy stosowanie się do przepisów porządkowych! Nikt na niego odwraca nie ciekawo, nikt go nie zapisuje, nie pyta o jego nazwisko, ale po prostu ktoś nieznaną naraża go na publiczny wstyd. Paru chłopaków ulicznych patrzy z chodnika na wóz i śmieje się.

Teraz już Autobahnem do Wrocławia. Pośpiesznie, jednostajnie wśród deszczu. Na Autobahn nie łatwo zasnąć i grozi to nawet kierowcy. Tylko przed siebie, żadnych domów, żadnych przechodniów, rowerów, czy pojazdów konnych. Nawet aut z przeciwną, a tylko od czasu do czasu wyściga się poprzedników.

Nareszcie 240 km. dzielących Drezno od Wrocławia już za nami! Przejeżdżamy przez miasto i dalej walimy szosą. Była jaknajbliżej polskiej granicy!

W mroku nocnym dobijamy do Opola. Tutaj szukamy hotelu. Mamy dziś za sobą 530 kilometrów! Władek, jako kierowca, zdał egzamin z wytrzymałości! W Opolu jakiś polski zjazd.

Hotele zajęte. W westibulu jednego z nich zaczepia nas starsza pani i pyta, po polsku, czy jesteśmy Polacy i czy przybyliśmy na zjazd jako delegaci. Nie chcemy mistyfikować, więc wyjaśniamy nieporozumienie.

Na dworze leje niemilosierdzie, a my wloczemy się w poszukiwaniu noclegu. Wreszcie gdzieś wolne pokoje.

O szóstej rano już siedzimy w samochodzie. Pytamy o drogę. Ale nasza polska chorągiewka działa tutaj na Niemców drażniaco. Odpowiadają niechętnie i oburkliwe, zupełnie inaczej, jak w głębi Niemiec. Natomiast pozdrowienie „Heil Hitler“ tutaj wypada manifestacyjnie, jakby na paradzie.

W Opolu na szydach sklepowych co krok biją w oczy nazwiska o polskim brzmieniu. Czy to Polacy? Prawdopodobnie już Niemcy! Powierzchniowo, a niekiedy do głębi duszy. I kto wie, czy nie właśnie z takich Polaków składają się zastępy tych, którzy zrywają się na widok polskiej chorągiewki i z namaszczeniem mówią „Heil Hitler“?

Przez Gliwice i Bytom osiągamy granicę. Odprawa na komorze niemieckiej uprzejma, bez sztykan. Wjeżdżamy na terytorium Polski. Znowu straż graniczna.

Celnik pyta nas, skąd przybywamy. „A walizki gdzie?“ Pokazujemy na schowanie w tyle wozu. Zapewniamy, że nie wiemy nic.

Otwarcie wystawy

W zamku Stefana Batorego

Góra zamkowa w Grodnie, na której wznoszą się resztki renesansowego zamku króla Stefana Batorego, kryje w sobie bezcenny materiał naukowy, dzięki któremu można odtworzyć nie tylko dzieje samego zamku, lecz także niezbyt dotychczas jasne dzieje grodzieńszczyzny. Pierwsze odkrycia, dokonane przez kustosa muzeum państwowego p. Jodkowskiego, a następnie systematyczne prace — wykopaliskowe od r. 1936 prowadzone przez komitet uczczenia króla Stefana Batorego ujawniły ślady niezmiernie bogatej przeszłości tego uroczego zakątka ziemi polskiej, leżącego na ksztyżowaniu lądowej drogi ze wschodu na zachód ze szlakiem bursztynowym Niemna.

Zamek batorewski, ostatni bastion zachodniej kultury na ziemiach wschodnich, wznosił się na prastarym wzgórzu, na którym pierwsze

Choć jedną muszę otworzyć dla formy — oświadcza strażnik z uśmiechem.

Nie znalazł więcej, niż było i pojechaliśmy dalej. Przez Katowice zmierzamy do Krakowa. Szosa doskonała, tylko ruch minimalny. Jak w Polsce.

W Krakowie rozstaje się z przyjaciółmi. Odbywamy u Hawelki pożegnalny obiad. Polska kuchnia jest stanowczo najlepsza.

Towarzysze moi jadą jeszcze do Małopolski, ja zaś zaraz motorków wracam do Warszawy. Do tych murów, które oglądam codzień, do tej redakcji, która codziennie wypuszcza na świat kolumny zadrutowanego papieru.

Koniec.

Przygody słynnych skrzypiec włoskich mistrzów z Cremony

Najsłynniejsze skrzypce świata pochodzą z włoskiego miasta Cremony, z pracowni Mikolaja Amati i Stradivariusów. Sława tych instrumentów była tak wielka, że król francuski Karol IX-ty wezwał Amati i Stradivariusów na swój dwór i polecił im wykonać 12 skrzypiec, 6 altówek i 8 cello dla orkiestry dworskiej. Wszystkie niemal instrumenty zostały zniszczone w czasie wielkiej rewolucji.

Zachowały się tylko jedno skrzypce z herbem Karola IX i

jego monogramem. Skrzypce te przechodziły dziwne koleje losu.

Gdy w r. 1792 motłoch paryski wyciął w pień wierną królowi gwardię szwajcarską, ocalał z rzezi jeden tylko gwardzista — Jean Tardi, który skrył się w magazynach królewskich, a następnie w przebraniu wy dostał się z pałacu. Odchodząc, wziął ze sobą stare skrzypce, by w drodze do kraju udawać grajka. We Fryburgu odsprzedał skrzypce bogatemu arystokracie van der Veidowi za 3.500 franków, który z kolei ofiarował je pewnemu zbieraczowi niemieckiemu.

Były to, jak się łatwo domyśleć, właśnie owe jedyne skrzypce Karola IX-go.

Ciekawa jest również historia najpiękniejszych skrzypiec, jakie kiedykolwiek wyszły z Cremony, należących do słynnego skrzypka hiszpańskiego Sarasate, a znanych pod nazwą Boissier - Violone.

Pewnego dnia, jak niesie kronika, bogaty kupiec genewski M. Boissier wyjechał powozem na przechadzkę. W drodze jeden z koni zgubił podkowę, wobec czego Boissier zatrzymał się w najbliższym osiedlu przed kuźnią i kazał konia świeżo podkuć. W czasie postoju zauważył w kuźni wiszące na ścianie skrzypce. Boissier był znawcą skrzypiec i sam grywał na tym instrumentcie.

Jakim sposobem dostały się skrzypce w wasze posiadanie? — zapytał kowala.

Będzie temu blisko 10 lat, gdy pewnego dnia przejeżdżała tę

dy banda cyganów, którym naprawiliem mocno uszkodzony wóz. Właściciel wozu zostawił mi w zastaw za reperację swoje skrzypce, by je za kilka dni wykupić. Cygan jednak więcej nie wrócił, a skrzypce jego od owego dnia wiszą na ścianie mojej kuźni.

— Sprzedalibyście skrzypce te — zapytał kupiec — za cenę naprawy wozu?

— Ależ bardzo chętnie, odparł kowal — przypominam sobie dokładnie, że koszty wynosiły równo 30 franków.

— Dam wam 500 franków — rzekł Boissier — tyle skrzypce te są warte.

Kowal przyjął propozycję i Boissier wrócił z instrumentem Stradivariusa do domu. Po jego śmierci nabył skrzypce fabrykant skrzypiec Guillaume, który je sprzedał pewnemu nauczycielowi muzyki na prowincję, od którego je później nabył jakiś paryski handlarz skrzypiec. Od niego nabył instrument sławny hiszpański skrzypek Pablo de Sarasate, który jednakże rzadko na nich grywał, gdyż wolał inne skrzypce Stradivariusa. W testamentie swym zapisał Sarasate dawniejsze skrzypki cygana swemu miastu rodzinnemu Pampeluna, gdy drugie skrzypce, na których zwykle grywał podczas swych występów koncertowych, ofiarował paryskiemu konserwatorium.

W TARNOPOLU

można zaprenumerować ABC u p. Szpaczyńskiego Józefa ul. Tarnowskiego 2.

DO PRUS I NA MAZURY

2 i pół dniowa wycieczka autokarowa. Odjazd co piątek popołudniu — powrót w niedzielę wieczór przez cały wrzesień. Warszawa — Szczytno — Olsztyn — Grunwald — Tannenberg — Paśnik — Elbląg — Malbork — Ostród — Kwidzyn — Iława — Warszawa. Przejazdy, mieszkanie, utrzymanie, zwiedzanie, paszport, wizy (ryczałt bez żadnych dopłat).

Zł. 125.—

FRANCOPOL Mazowiecka 9 tel. 206-73 i 258-20

B. HOFMANN

31)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeznaczono na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zgineło.

Jednocześnie sięgnął prawą ręką po kapelusz, lewą ujął dłoń młodej kobiety, podniósł do ust i ucałował mocno. Przy tym z uśmiechem skinął głową. Nie wyglądało na to, że chce pocieszyć Nelly lub dodać jej otuchy w obliczu szybko nadciągającego groźnego niebezpieczeństwa — zdawało się, pragnie ją tylko uspokoić i zapewnić, że to jest, jak się wyraził, nieporozumienie, które musi się wyjaśnić ku obustronnemu zadowoleniu. Po chwili wysunął się cicho z pokoju i następnie z mieszkania.

Nelly pobięta do okna. Tak, tam na ulicy stał komisarz Weninga z drugim mężczyzną, prawdopodobnie z Rottwynem.

— Boże Wielki... — szepnęła bezdźwięcznie. — Przecież on wpadnie im prosto w ręce...

Pomknęta do przedpokoju, usłyszała głucho zawodzenie wznoszącej się windy. Nie odważyła się otworzyć drzwi, wyjrzała przez okrągłe okienko. Ujrzała de Katta: stał na schodach i z niewzruszonym spokojem czekał na windę.

— Ależ obaj policjanci muszą go spłoszyć, gdy będą wstępować po schodach... — przemknęła jej przez głowę. — Jak on o tym nie pomyślał?

Jednak de Katt okazał się bardziej przewidujący, niż sądziła Nelly. Jak tylko z dołu rozległ się trzask drzwi wejściowych i gwar, wślizgnął się do windy. Pod ciężarem jego ciała na suficie zapaliła się lampka, lecz wkrótce zgasła, ponieważ de Katt nacisnął guzik „P“ — parter — i usiadł z nogami na ławeczce.

Na drugim piętrze winda rozminęła się z Weningą i z Rottwynem. Obaj na nią popatrzyli, oczywiście.

— Pusta — powiedział komisarz.

— Tak się zdaje — odparł wywiadowca. — Ale nie widziałem, by ktoś wszedł przed nami do tej kamienicy. Więc jak się winda znalazła na górze? Stamąd jej nie można wciągnąć.

De Katt obliczył słusznie, że obaj zatrzymają się na schodach i będą nasłuchiwać. Wobec tego pozostał w windzie. Po paru minutach na górze rozległ się przytłumiony dzwonek, potem odgłos zatrzaśniętych drzwi. Dopiero wtedy de Katt wysunął się ostrożnie z windy, zbiegł po cichu po kilkunastu stopniach do suterenu i przez korytarz wy dostał się na inną klatkę schodową, a potem na ulicę.

Tymczasem obaj policjanci wkroczyli do mieszkania, przywitani się z jego właścicielką, Rottwyn został w przedpokoju, a Weninga wszedł do pokoju i zbliżył się do tego samego okna, przez które de Katt spoglądał niedawno na ulicę.

Nelly podażyła natychmiast za Weningą i zapytała:

— Czego pan sobie życzy w ogóle, panie komisarzu?

Weninga odwrócił się, popatrzył na nią i odparł po chwili:

— Chciałem trochę pogadać z panią. Chodzi mi o parę drobiazgów. Na przykład, czy mynheer de Katt tu mieszka i czy jest teraz w domu?

— Pan jest źle poinformowany, panie komisarzu. Mynheer de Katt tu nie mieszka, a czy teraz jest w domu, tego nie wiem.

Weninga uśmiechnął się uprzejmie.

W tym momencie ukazał się Rottwyn. Stojąc na progu, rozglądał się z ciekawością po pokoju.

— Rozumiem, proszę pani — podjął Weninga. — Myn-

heer de Katt tylko od czasu do czasu panią odwiedza. A w tej chwili go nie ma, prawda?

— Nie ma. Ostatecznie może pan się przekonać, pokażę panu resztę mieszkania...

— W takim razie niedawno stąd wyszedł — przerwał Rottwyn. — Szkoda!

— Co?... —

— No, chyba pani nie pali cygara — dodał spokojnie wywiadowca, wskazując na niedopałek cygara, lekko tlejący w popielniczce.

— Jednak skorzystamy z miłego pozwolenia pani — rzekł Weninga i skierował się do sąsiedniego pokoju.

— To jest moja sypialnia! — zawołała Nelly tonem sprzeciwu.

Weninga obrzucił pokój pobieżnym spojrzeniem.

— Widzę, proszę pani.

— Tu jest łazienka... tu kuchnia... — tłumaczyła otwierając kolejno drzwi i zdradzając przy tym rosnące zdenerwowanie. — Komórki nie mam, jest tylko ten schowek pod oknem, chyba tam nie schowałam pana de Katta...

— Tak, to jest mało prawdopodobne — zgodził się Weninga. — A który pokój zajmuje mynheer de Katt, gdy się zatrzymuje u pani, a nie w hotelu lub w innym miejscu?

Skierowała się do przedpokoju i wskazując na lewo, powiedziała:

— Ten.

Weninga uchylił drzwi i wszedł do małego wąskiego pokoju, w którym stało tylko łóżko, szafa i stolik z jednym krzesłem.

— Nie wiem, czy pan ma prawo robić rewizję w moim mieszkaniu! — zawołała podrażniona Nelly.

— Broń Boże, proszę pani — uspokoił ją Weninga. — Nie mam zupełnie tego zamiaru.

Jednak Rottwyn zdążył już otworzyć szafę i zaczął w niej szperać.

— A to co? — zawołała Nelly. — Niech ten pan w tej chwili zamknie szafę, albo proszę mi pokazać nakaz przeprowadzenia rewizji w moim mieszkaniu! Pan go z pewnością nie ma!

(D. c. n.)

Nowa łódź torpedowa



Na zdjęciu angielska łódź torpedowa, bardzo obrotowa, zdolna rozwinąć niezwykłą szybkość, mogąca się oprzeć wstrząsowi, wywołanemu przez wybuch torpedy — dzieło płk. Lawrence'a i inż. Spurra. Przeprowadzone z łodzią próby dały świetne rezultaty. Łódź ta odegra poważną rolę w taktyce wojny morskiej.